

MATERIAŁY

Witold Stankiewicz

Jak żyjący Remigiusz Henryk Bierzanek znalazł się na liście ofiar katyńskich (Głosa do pracy Czesława Madajczyka, *Dramat katyński*, Warszawa 1989)

Czesław Madajczyk w swej pracy poruszył między innymi sprawę weryfikacji publikowanych list ofiar katyńskich. Pisząc o wydanej w 1943 r. w Berlinie publikacji Niemieckiego Biura Informacyjnego *Amliches Material zum Massenmord von Katyn* stwierdził: „Badacze nie zweryfikowali dotąd zamieszczonej w niej listy 4143 ofiar (około tysiąca nie zidentyfikowanych). Wiadomo było jednak już w 1943 r., że kilka podanych nazwisk to osoby zamordowane przez Niemców lub jak na przykład prof. Remigiusz Bierzanek (nr 1105 na liście) — nadal żyjące” (s. 69). Wracając do tej sprawy w innym miejscu Autor napisał: „W przypadku prof. Remigiusza Bierzanka, żyjącego do dziś, była to próba zweryfikowania listy poszukiwanych oficerów, dokonana przez jego kolegów. Dopasowano do jego personaliów przedmioty znalezione przy którychś z nie zidentyfikowanych zwłok i wprowadzono jego nazwisko na listę zweryfikowaną” (s. 84). Informację tę Autor uzyskał od Remigiusza Bierzanka, jest więc ściśła, ale bardzo lakoniczna.

Sprawę tę wyczerpująco opisał Bierzanek w swych wspomnieniach¹. Ponieważ obecnie trudno jest przewidzieć, kiedy i czy w ogóle ukażą się, drukiem, sądzę, że ich fragment wyjaśniający, jak Bierzanek trafił na listę ofiar katyńskich, zasługuje na szybkie opublikowanie, dotyczy bowiem znanego uczonego, który cieszył się wysokim autorytetem w kraju i za granicą.

Remigiusz Bierzanek, po swej „śmierci” w lesie katyńskim, żył jeszcze 53 lata. Zmarł śmiercią naturalną, po kilkumiesięcznej chorobie, w Warszawie 24 listopada 1993 r.

Bierzanek był cenionym profesorem uniwersyteckim i wybitnym uczonym o niezwykle szerokich zainteresowaniach badawczych. Należał do czołówki specjalistów prawa międzynarodowego i stosunków międzynarodowych. Problematyka ta dominuje w jego dorobku badawczym. Poza tym ogłosił szereg książek, studiów i artykułów dotyczących zagadnień prawno-organizacyjnych spółdzielczości, tematyki polonijnej, a także z pogranicza najnowszej historii Polski. Bibliografia jego prac liczy ponad 300 pozycji². Cechą jego osobowości było połączenie dociekliwości badacza z pasją społecznika i kooperatysty.

Remigiusz Bierzanek urodził się 10 października 1912 r. w Opatowie. Ukończył Państwowe Gimnazjum Klasyczne w Wągrowcu i w 1931 r. wstąpił na Uniwersytet Poznański, studiując przez dwa lata prawo i ekonomię. Przeniósł się następnie na Wydział Prawa Uniwersytetu Warszawskiego, na którym w 1936 r. otrzymał stopień magistra prawa, a w 1938 r. — stopień doktora prawa. Od czerwca 1940 r. do końca wojny pracował w „Społem” Związku Spółdzielni Spożywców.

Po wojnie powrócił Bierzanek do pracy naukowej. Do 1967 r. związany był z Łodzią. Wniósł znaczny wkład w rozwój szkolnictwa wyższego w tym mieście. Był kierownikiem Katedry Prawa Narodów na tamtejszym uniwersytecie, wykładał prawo spółdzielcze w Wyższej Szkole Rolniczej, był wreszcie organizatorem i pierwszym rektorem Wyższej Szkoły Ekonomicznej. Wrócił następnie na macierzysty Uniwersytet Warszawski, z którym związany był do śmierci. W latach 1968–1973 był dyrektorem Instytutu Nauk Politycznych. Przez wiele lat był związany też z Instytutem Spraw Międzynarodowych. Długa jest lista organizacji i towarzystw międzynarodowych, których Bierzanek był aktywnym członkiem. Miał gościnne wykłady na wielu uniwersytetach europejskich, amerykańskich, japońskich, a także w Abisynii i Izraelu. Cały okres powojenny był aktywnym działaczem ruchu spółdzielczego i współautorem kolejnych ustaw o spółdzielniach. W latach 1957–1965 był posłem (bezpartyjnym) na sejm.

Rodzi się pytanie, dlaczego nazwiska Remigiusza Bierzanka nie usunięto z publikowanych w okresie powojennym kolejnych list ofiar katyńskich? Wszak miał wielu kolegów i znajomych z okresu studiów uniwersyteckich, którzy znaleźli się po wojnie na emigracji politycznej. Przynajmniej część z nich wiedziała, że Bierzanek żyje. Z niektórymi z nich spotykał się w czasie swych częstych pobytów za granicą i nie było najmniejszych trudności, aby poprosił kogoś o przekazanie tej informacji na przykład J. K. Zawodnemu.

Po ukazaniu się książki Czesława Madajczyka zagadniętem Bierzanka na ten temat, w czasie jednego z naszych spotkań. Jednakże zamiast odpowiedzi machnął tylko ręką i uśmiechnął się. Sądzę, że po prostu zbagatelizował tę sprawę. Choć nie całkiem, już w 1973 r. bowiem ogłosił *Garść wspomnień z pracy w „Spocie” Związku Spółdzielni Spożywców*³, w których próbował opisać swoje perypetie po zamieszczeniu go na liście ofiar katyńskich, ale cenzor skonfiskował ten fragment, zostawiając tylko kilka zdań, które były czytelne tylko dla znających tę sprawę⁴.

Fragment wspomnień Remigiusza Bierzanka

„Z lat pod okupacją niemiecką warto może wspomnieć o epizodzie mojego życiorysu, jedynym chyba tego rodzaju, który rzuca światło na metody propagandy niemieckiej w sprawie zbrodni katyńskiej. Kiedy odkryto groby zbiorowe polskich oficerów w lesie katyńskim, prasa okupacyjna wychodząca w Generalnym Gubernatorstwie w języku niemieckim i polskim zaczęła publikować nazwiska zamordowanych oficerów — stopniowo po 20–30 nazwisk w gazecie, przy czym przy wielu ponumerowanych pozycjach podawano: nazwisko nieznanne. [Mój szef radomski — inspektor obwodowy Ludwik Skurski, powiadomił mnie któregoś czerwcowego dnia w 1943 r., że w telefonicznej rozmowie dyr. Bolesław Zawadzki z Wydziału Lustracyjnego w Krakowie poinformował go, że «nazwisko pańskiego zastępcy ukazało się w czarnych obwódkach». Nie wiedząc, o co chodzi, a licząc się w warunkach okupacyjnych z możliwością zaistnienia wszystkiego, inspektor Ludwik Skurski zapytał: «czy w takim razie nie lepiej wysłać go w teren». Dyrektor Zawadzki uznał to za słuszne. Kiedy mi Ludwik Skurski to zakomunikował, nikt z nas nie wiedział, co robić. Na wszelki wypadek uradziliśmy, że lepiej nie spać u siebie. Na drugi dzień sprawa się wyjaśniła. «Gadzinówka» radomska zamieściła wiadomość o mojej śmierci]. W gazecie na liście zamordowanych zamieszczono następujące sformułowanie: «Ppor. Remigiusz Henryk Bierzanek. Przy zwłokach znaleziono legitymację uprawniającą do zniżki kolejowej dla urzędników państwowych»⁵. Sformułowanie powyższe zostało oczywiście powtórzone we wszystkich listach pomordowanych, jakie były publikowane w pracach omawiających zbrodnię katyńską na Zachodzie, a także — jak po wojnie mogłem stwierdzić w Genewie — moje nazwisko

znalazło się w kartotece Międzynarodowego Komitetu Czerwonego Krzyża, z tym że w kartotece tej dodano, że przy zwłokach znaleziono cygarniczkę drewnianą z wrytym napisem: Kozielsk⁶. Zamieszczenie mojego nazwiska na liście zamordowanych w Katyniu sprawiło mi w czasie okupacji niemałe kłopoty. Wiele osób przychodziło do mnie i stwierdzało: «Ponieważ tu podano nieprawdziwą informację, to i inne informacje są nieprawdziwe, cała sprawa Katynia to wymysł propagandy niemieckiej». [Pracowałem wówczas w Radomiu, a ponieważ jako lustratora znało mnie wielu ludzi w dystrykcie radomskim, sprawa nabrała rozgłosu. Zachodziła poważna obawa, że o tym może się dowiedzieć gestapo, zwłaszcza że w organizacjach spółdzielczych pracowała pewna liczba Niemców znających język polski i donoszących o wszystkim, co się dzieje wśród Polaków, a wówczas — jak żartowaliśmy — gestapo może pomyśleć o dostosowaniu terenu do mapy. Radzono mi nawet dokonanie zmiany nazwiska. Skończyło się jednak na tym, że wziąłem zaległy urlop i zniknąłem z horyzontu Radomia na szereg tygodni, a potem dyrekcja „Społem” — gdy sprawa ucichła — przeniosła mnie na równorzędne stanowisko do Krakowa].

Wiele lat dręczyło mnie pytanie, jak to się stało, że moje nazwisko znalazło się na liście zamordowanych w Katyniu. Snułem różne przypuszczenia. Byłem przed wojną asystentem Uniwersytetu Warszawskiego, ale legitymacja nie zaginęła i zachowałem ją. Ponieważ na liście zamordowanych w Katyniu znalazłem kilka nazwisk osób dobrze mi znanych, najbardziej prawdopodobnym wyjaśnieniem zdawało się być takie, że któraś z tych osób mogła mieć moją wizytówkę: w sytuacji niemożności zidentyfikowania wielu zwłok uznano być może ową wizytówkę za przynależną do jakichś zwłok i stąd ta pomyłka. Nadal niejasne pozostawało, skąd ta legitymacja urzędnicza. Obiecywałem sobie, że po zakończeniu wojny wybiorę się do biura Polskiego Czerwonego krzyża, gdzie miały znajdować się przedmioty znalezione w grobie katyńskim, aby obejrzeć ową legitymację urzędniczą, o której podano w gazetach. Sprawę wyjaśnił mi wreszcie bodaj w ponad 20 lat po wojnie działacz ludowy, wiceprezes Najwyższej Izby Kontroli Bolesław Gałęza. Otóż w czasie wojny, kiedy odkryto grób w Katyniu, wielu ludzi pragnęło od razu przejrzeć całą listę, by się dowiedzieć, czy są na niej nazwiska ich bliskich. Wielu było w posiadaniu kartek z Międzynarodowego Komitetu Czerwonego Krzyża z 1939 r. informujących, że dana osoba znajduje się w niewoli w Związku Radzieckim. Do biur PCK przychodziło szereg osób z zapytaniem, czy można by obejrzeć całą listę, czy też dowiedzieć się, czy na liście znajduje się określona osoba. W biurach PCK pełnej listy ofiar nie było i pracownicy, prawdopodobnie z polecenia władz niemieckich, sugerowali: „Podajcie, o jaką osobę chodzi, a skoro tylko uzyskamy informację, to zawiadomimy”⁷.

W tym stanie rzeczy niektóre z organizacji podziemnych zalecały, by nie chodzić do biur PCK w tej sprawie, bo wobec wielkiej ilości nie zidentyfikowanych zwłok, podana do biura PCK informacja o pobycie w Związku Radzieckim danej osoby jako jeńca wojennego, zostanie przez Niemców wykorzystana i za kilka dni osoba ta zostanie umieszczona na liście ofiar. Gałęza poinformował mnie, że na spotkaniu paru ludowców w Radomiu lustrator dr Stanisław Szczotka zasugerował, by to sprawdzić na jakimś przykładzie. Gałęza i Szczotka poszli zatem do biura PCK w Radomiu i Szczotka podał moje nazwisko, bo — jak twierdził — z takim imieniem jak Remigiusz na pewno nie ma innej osoby. Kiedy w PCK zapytano Szczotkę, jakiego zawodu był Remigiusz Bierzanek, Szczotka odpowiedział, że był urzędnikiem, ponieważ obaj z Gałęzą nie wiedzieli, gdzie pracowałem przed wojną. Dopiero po ukazaniu się mojego nazwiska na liście ofiar zorientowali się, że postąpili co najmniej wysoce niewłaściwie, narażając mnie na niebezpieczeństwo, ponieważ byłem znany. Dlatego

ci, którzy wpadli na pomysł wypróbowania na mojej osobie prawdziwości propagandy, wstydzieli się swego czynu i postanowili zachować to w tajemnicy. Dr Szczotka, który miał być autorem tego pomysłu, lubił wódkę i prawdopodobnie pod gazem wybrał się do biura PCK. Wkrótce po wojnie, już jako profesor Uniwersytetu Poznańskiego, zginął tragicznie wypadając z pociągu, natomiast Gałęza zdecydował się na ujawnienie tej tajemnicy już jako emeryt, po wielu latach od zakończenia wojny”.

¹ R. Bierzanek, *Przez wiek dwudziesty. Wspomnienia i refleksje*, mps, s. 167–171. Oryginał posiada rodzina.

² Bibliografię prac Remigiusza Bierzanka, wraz z krótkimi danymi biograficznymi, opublikowały „Stosunki Międzynarodowe” 1992, t. 16, s. 173–195.

³ *Wspomnienia działaczy spółdzielczych*. Przygotowali do druku: Stanisława Kimłowska-Jarecka, Tadeusz Kowalak, Zbigniew Świtalski, Warszawa 1973, s. 179–203.

⁴ Relacja ustna Zbigniewa Świtalskiego.

[] – Fragment opublikowany w: *Garść wspomnień...*, s. 177–178.

⁵ Nie dość ściśle. Tekst ogłoszony w „Dzienniku Radomskim”, 30 V 1943, s. 2, był następujący: 0999 BIERZANEK, Remigiusz Henryk, ppor. Przy zwłokach legitymacja uprawniająca do niższej koleżowej dla urzędników państw.

⁶ Informacja nie dość ściśła. W później opublikowanych listach są sformułowania szersze niż zamieszczone w „Dzienniku Radomskim”. W liście w *Amtliches Material zum Massenmord von Katyn*, Berlin 1943, s. 196, podano: 1105 Bierzanek Remigiusz Henryk. Lt. Fahremässigung für Staatsbeamte, Visitenkarten, Zigareten spitze „Kozielsk”. W liście katyńskiej opracowanej przez Adama Muszyńskiego, zamieszczonej jako aneks w pracy Janusza Kazimierza Zawodnego, *Śmierć w lesie*, Wrocław 1989, s. 14, podano: Bierzanek Remigiusz Henryk, ppor. niższa kolej. dla urzędników państw., wizytówki, cygarniczka z napisem „Kozielsk”. (AM 1105, WO 999). W nawiasie wymieniono numery z listy niemieckiej i z wykazu ofiar sporządzonego przez Polaków, obecnych przy ekshumacji zwłok w Katyniu.

[] – Fragment ten w nieco skróconym ujęciu, lecz nie zmieniającym sensu, opublikowany w: *Garść wspomnień...*, s. 178.

⁷ Redakcja „Dziennika Radomskiego” publikując kolejne wykazy ofiar katyńskich zwracała się z następującym apelem: „Czytelnicy, którym wiadome są dane o adresach rodzin pomordowanych oficerów, proszeni są o podanie ich do wiadomości redakcji. Umożliwi to przesłanie rodzinom tragicznie zmarłych oficerów pamiątek, dokumentów itd. po najdroższych”. (20 IV 1943, s. 1).